

JÓNASZ Józefów



NR 1 (26) STYCZEŃ 2013 ■ MIESIĘCZNIK PARAFII MATKI BOŻEJ CZĘSTOCHOWSKIEJ



TO BÓG MNIE WEZWAŁ ■ 6

ORSZAK TRZECH KRÓLI ■ 10

150 ROCZNICA POWSTANIA STYCZNIOWEGO ■ 4

Św. Agnieszka

Rzymianka ...dla nas i świata całego.

Bez wątplenia należała do najbardziej popularnych i znanych świętych już w starożytnym Kościele. Niestety o tej męczennicy zachowało się bardzo mało danych historycznych. Przyjmuje się w źródłach, że ok. 305 r. poniosła w wieku 12 lat śmierć poprzez zadanie ciosu mieczem w gardło. Wcześniej miała być brutalnie torturowaną i zmuszaną do wyrzeczenia się wiary w Chrystusa. Wszystko to stało się tylko dlatego, że odrzuciła zaloty młodego rzymskiego patrycjusza, który w ten sposób chciał się zemścić na pięknej chrześcijance. Tym aktem odwagi dała świadectwo nie tylko swej wielkiej wiary, ale również czystości. Ponieważ śmierć poniosła w Rzymie, stąd wziął się jej przydomek „rzymianka”. Na miejscu, gdzie znajdował się jej grób, cesarz Konstantyn Wielki, w IV wieku wystawił wspaniałą bazylikę w dowód wdzięczności za uratowanie od śmierci swej córki Konstancji za przyczyną żarliwej modlitwy nad grobem św. Agnieszki. Królowa z kolei w tym samym miejscu powołała do życia żeński klasztor. W miejscu śmierci św. Agnieszki postawiono już wcześniej kościół pod jej wezwaniem. Wzniesiony on został przy drodze Nomentańskiej, gdzie kiedyś znajdował się stadion i gdzie mordowano wyznawców Chrystusa. Obecnie w tym miejscu znajduje się Piazza Navona, jedno z najpiękniejszych miejsc współczesnego Rzymu. Zachowane relikwie św. Agnieszki umieszczono przy wejściu do katakumb świętej męczennicy. Przez wieki artyści przedstawiali św. Agnieszkę w różny sposób w zależności od tego, czy było to w tradycji Wschodniej, czy Zachodniej. Święta zazwyczaj malowana była jako młoda dziewczyna z krzyżem męczeńskim w ręce i odziana w szaty koloru żółtego, a nie czerwonego, jak zazwyczaj w przypadku męczenników to bywa. W tradycji Kościoła Zachodniego wizerunki świętej zobaczyć można również z barankiem i nimbem. Wiąże się to z tym, że imię jej od łacińskiego wyrazu „agnus” oznacza – baranek. Dlatego m.in. powstał zwyczaj, że przy klasztorze, który znajduje się przy bazylice, siostry hodują i pielęgnują baranki, które to papieże święcą w dzień św. Agnieszki tj. 21 stycznia. To z ich właśnie wełny tkane są paliusze, które w dniu świętych Piotra

i Pawła papieże wręczają nowo mianowanym arcybiskupom.

Jej kult rozwijał się wszakże mocno i niezależnie od podziałów, jakie z wiekami nastąpiły u wyznawców Chrystusa. Niech jej postać zaprosi wszystkich nas do włączenia się w tę modlitwę, którą Jezus skierował do Ojca w przededniu swej męki: **„Aby wszyscy stawali jedno (...), aby świat uwierzył”** (J 17, 21).

■ SIOSTRY DOMINIKANKI MISJONARKI



ŚWIĘCI DOMINIKAŃSCY

Styczeniowy numer „Naszego Józefowa” jest pierwszym o zwiększonej, do 20 stron, objętości. To przede wszystkim efekt rosnącej grupy osób, która chce współpracować z naszym miesięcznikiem, publikować w nim teksty, przeprowadzać wywiady lub nagłaśniać cenne inicjatywy organizowane na terenie naszej parafii. W imieniu redakcji bardzo za to dziękuję i stale zachęcam do publikowania, a także zgłaszania uwag i propozycji, które pozwolą nam ulepszyć nasze pismo.

Jedną z oddolnych inicjatyw, którą mamy zaszczyt prezentować na naszych łamach w tym miesiącu są obchody 150 rocznicy Powstania Styczeniowego, zorganizowane w naszej parafii. Po raz kolejny wspólnota parafialna staje się miejscem, w którym z szacunkiem i czcią przypominamy bohaterów narodowych, bez których nie byłoby niepodległej Polski. Obok podstawowego tematu jakim jest życie naszej parafii „Nasz Józefów” chce również poruszać tematy ważne dla naszej tradycji narodowej, historii i kultury dlatego w bieżącym numerze znajdują Państwo nową rubrykę „Nasza kultura”.

W ramach Roku Wiary, obok fragmentów katechizmu młodych „Youcat” rozpoczynamy cykl tekstów przybliżających nauczanie Kościoła Katolickiego. Także w tym obszarze jesteśmy otwarci na Państwa sugestie co do zagadnień, jakie warto by poruszyć na łamach naszego miesięcznika.

Spis treści

Święty Marcin „od miłości”	3
150 rocznica Powstania Styczeniowego ..	4
Wprowadzać pokój	5
To Bóg mnie odnalazł... ..	6
Święto Ofiarowania Pańskiego.....	8
Środa Popielcowa.....	9
„Więc niech spadnie nam korona z głowy, przed Panem tego świata.”	10
YOUCAT	12
Uwierzyć Miłości	12
Portret kapłana	13
Dlaczego Henryk Sienkiewicz wielkim Polakiem był?	14
Perspektywa tygodniowa	16
Kronika Parafii	17
Dla dzieci	18

W wielu kościołach Ameryki hiszpańskojęzycznej, można ujrzeć figurę świętego o intrygującym wyglądzie. Przedstawia młodego mężczyznę o ciemnej cerze i krótkich, mocno kręconych włosach, o sympatycznym wyrazie twarzy, noszącego biały habit dominikański z czarnym płatem szkaplerza zamiast kapłana. To święty Marcin de Porres, pierwszy mulat wyniesiony na ołtarze...

Jego ojcem był hiszpański szlachcic z dobrego rodu, Don Juan de Porres, który utrzymywał w Limie pałac, miał liczną służbę, zaś za zasługi dla Korony otrzymał od króla godność gubernatora Panamy. To ze związku z jedną z jego czarnych służebnic, do niedawna niewolnicą, ochrzczoną pod imieniem Anna Velázquez, urodził się Marcin. Choć dumny szlachcic utajnił częściowo swoje ojcostwo, a chłopca wychowywała czarna matka, nie przestawał dyskretnie interesować się jego losem.

W wieku 15 lat Marcin odkrył w sobie powołanie do służby Bożej w zakonie. Zgłosił się więc do klasztoru Dominikanów w Limie. Ci jednak, zgodnie z ówczesnym prawem nie mogli go przyjąć do zakonu, ponieważ był nieślubnym dzieckiem nieznanego ojca (tak zapisano w metryce chrzcielnej) i do tego Mulatem. Wtedy to Marcin uprosił, aby przyjęto go jako tercjarza do Trzeciego Zakonu Dominikańskiego i w tym charakterze spełniał w klasztorze najniższe posługi. Odnacza się niespotykaną pokorą, głęboką pobożnością i wyjątkową miłością bliźniego, posuniętą aż do heroizmu. Ojcowie dominikanie widząc duchowy postęp i rozwój życia wewnętrznego Marcina pozwolili mu wreszcie złożyć śluby zakonne 2 VI 1603 r.

Większość swojego życia zakonnego spędzał w klasztornym szpitaliku, który jednocześnie był szpitalem miejskim. Troskliwie opiekował się chorymi, umierającymi, nędzarami, bezdomnymi. Byli wśród nich Murzyni, Mulaci a także Indianie, w tamtych czasach często pogardzani przez białych przybyszów z Europy. Marcin nigdy nie odmawiał nikomu pomocy. Sam często żebrząc, wspierał ludzi ubogich, wykupywał z niewoli Murzynów. Gdy zabrakło mu pieniędzy na wykup niewolników, zaproponował przeorowi, by jego samego sprzedał i w ten sposób uzyskał potrzebne fundusze.

Troszczył się nie tylko o chore ciała bliźnich, ale też o ich dusze, o zbawienie. Starał się tłumaczyć słabość ludzką, ale też pomagał błądzącym wracać na drogę Bożych przykazań. Przełożeni powierzali mu często kwestę po mieście. Brat Marcin skwapliwie korzystał z okazji, by przypominać wtedy mieszkańcom Limy o zbawieniu duszy i o życiu wiecznym. Papież Jan XXIII tak o nim napisał: Marcin „tłumaczył błędy drugich i darował nawet największe krzywdy; był bowiem przekonany, że z powodu popełnionych grzechów zasługuje na daleko cięższe kary.”

Wyróżniał się nie tylko pokorą i postuszeństwem zakonnym, ale również niezwykłą pobożnością. Świecił wszystkim przykładem umiłowania Eucharystii. Nie mając czasu w ciągu dnia, długie nocne godziny poświęcał na adorację Najświętszego Sakramentu. Często się biczował, by wynagrodzić Panu Bogu za grzechy ludzkie, a grzesznikom wyjednać nawrócenie. Zatapiął się często w rozważaniu Męki Pańskiej. Otrzymał dar kontemplacji w tak wysokim stopniu, że widziano go często zalanego łzami, a nawet unoszącego się w zachwycie w powietrzu. Pan Bóg obdarzył go także darem przepowiadania przyszłości, czytania w sercach i w sumieniach, a nawet rzadkim darem bilokacji, jak to stwierdzono w procesie kanonizacyjnym. Po porady przychodzili do niego liczni petenci – nawet sam arcybiskup Limy często radził się go w trudnych sprawach. Według relacji świadków wydarzyło się kilka cudownych uzdrowień za jego przyczyną.

Gdy pewnego dnia obładowany żywnością wracał do klasztoru przez las, napadła go banda. Kiedy zaprowadzono go do herszta, pozdrowił go uprzejmie bez cienia lęku i poprosił o odpoczynek. Herszt zdziwiony zapytał, czy nie wie, kogo ma przed sobą. Marcin odrzekł: „Wiem, bo wiele o tobie słyszałem. Dlatego tym bardziej cię proszę, byś złożył ofiarę dla moich głodnych”. Zaskoczony herszt dał mu trzos pieniędzy i puścił go wolno. Tak jego wiara i miłość wyjednały przemianę zbrodniarza.

Zmarł na malarię 3 XI 1639 r. w wieku 70 lat. Kanonizował go papież Jan XXIII 6 V 1962 r. W homilii wygłoszonej z tej okazji przypomniał, że święty nazywany był „Marcinem od miłości”, gdyż całe swe życie poświęcił dla dobra innych.

■ SIOSTRY DOMINIKAŃKI MIJONARKI

Święty Marcin „od miłości”



W niedzielę, 20 stycznia, odbyły się w naszej parafii obchody **150 rocznicy wybuchu powstania styczniowego**, która przypada **22 stycznia 2013 r.**

Po Mszy świętej o godz. 10 harcerze zapalili znicze pod pomnikiem Chrystusa z krzyżem na którym wypisane są daty najważniejszych powstań narodowych. Kwiaty pod pomnikiem złożyli przedstawiciele władz miejskich, a także harcerze i skauci.



150 rocznica Powstania Styczniowego



Powstanie styczniowe – polskie powstanie narodowe przeciwko Imperium Rosyjskiemu, ogłoszone manifestem 22 stycznia 1863 wydanym w Warszawie przez Tymczasowy Rząd Narodowy, spowodowane narastającym rosyjskim terrorem wobec polskiego biernego oporu. Wybuchło 22 stycznia 1863 w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 na Litwie, trwało do jesieni 1864. Zasięgiem objęło tylko ziemie zaboru rosyjskiego: Królestwo Polskie oraz ziemie zabrane.

Było największym polskim powstaniem narodowym, spotkało się z poparciem międzynarodowej opinii publicznej. Wybuch powstania styczniowego podważył rodzący się sojusz francusko-rosyjski. 29 stycznia 1863 Prusy zmobilizowały nad granicą Królestwa Polskiego 4 korpusy wojska (połowę armii pruskiej). 8 lutego w Petersburgu podpisano rosyjsko-pruską konwencję Alvenslebena, zakładającą udzielanie sobie wzajemnej pomocy przez wojska rosyjskie i pruskie (na życzenie drugiej strony) w tłumieniu polskiego powstania. Cesarz Francji Napoleon III Bonaparte potraktował to zbliżenie jako zerwanie porozumień rosyjsko-francuskich. Zwrócił się do cesarza Aleksandra II z odręcznym piśmie, w którym zażądał przywrócenia Królestwu Polskiemu statusu konstytucyjnego z 1815. O poparcie swych starań zwrócił się do ambasadora brytyjskiego.

Trzy mocarstwa przedstawiły 17 i 18 czerwca wspólny plan uregulowania kwestii polskiej. Tzw. *sześć punktów*, zakładało: amnestię,

przedstawicielstwo narodowe, polską administrację, sądownictwo i szkolnictwo, swobodę wyznaniową, praworządny system poboru do wojska. Dla przeprowadzenia tych postulatów mocarstwa proponowały zwołanie kongresu sygnatariuszy traktatów wiedeńskich, a na czas jego trwania zamierzały narzucić stronom zawieszenie broni. Rząd Narodowy (Karola Majewskiego) zastrzegł, że postulaty te powinny być rozciągnięte także na ziemie zabrane, a nadzór nad wykonywaniem tych postanowień powinien być sprawowany przez międzynarodową komisję kontrolną.

Odrzucając to ultimatum Rosja ryzykowała wybuch wojny z koalicją brytyjsko-francusko-austriacką. Mimo to car odrzucił te warunki 7 lipca 1863.

Powstanie miało charakter wojny partyzanckiej, w której stoczono ok. 1200 bitew i potyczek. Mimo początkowych sukcesów zakończyło się klęską powstańców, z których kilkadziesiąt tysięcy zostało zabitych w walkach, blisko 1 tys. straconych, ok. 38 tys. skazanych na katorgę lub zesłanych na Syberię, a ok. 10 tys. wyemigrowało. Wilno zostało spacyfikowane przez oddziały Murawjowa Wieszatiela.

Nie nadeszła żadna pomoc z zagranicy, na jaką liczono, zwłaszcza z Francji. Mocarstwa zachodnie poprzestały na wydaniu bardzo ogólnych deklaracji dyplomatycznych, uważając polską insurekcję za wewnętrzną sprawę Imperium Rosyjskiego. Jedynie papież Pius IX w swojej mowie tronowej z 24 kwietnia

1864 ostro wystąpił w obronie Polaków: *su-
mieniamie mnie nagli, abym podniósł głos przeciwko potężnemu mocarzowi, którego kraje rozciągają się aż do biegun... Monarcha ten prześladowa z dzikim okrucieństwem naród polski i podjął dzieło bezbożne wytępienia religii katolickiej w Polsce.* Po upadku powstania Kraj i Litwa pogrzyżły się w żałobie narodowej. W roku 1867 zniesiono autonomię Królestwa Polskiego, jego nazwę i budżet, w 1869 zlikwidowano Szkołę Główną Warszawską, w latach 1869–1870 setkom miast wspierających powstanie odebrano prawa miejskie doprowadzając je tym samym do upadku, w roku 1874 zniesiono urząd namiestnika, w 1886 zlikwidowano Bank Polski. Skasowano klasztory katolickie w Królestwie, skonfiskowano ok. 1600 majątków ziemskich i rozpoczęto intensywną rusyfikację ziem polskich. Po stłumieniu powstania znaczna część społeczeństwa Królestwa i Litwy uznała dalszą walkę zbrojną z zaborcą rosyjskim za bezcelową i zwróciła się ku pracy organicznej.

Powstanie przyczyniło się do korzystniejszego niż w dwóch pozostałych zaborach uwłaszczenia chłopów. Pozostawiło trwały ślad w polskiej literaturze (m.in. Orzeszkowa – Nad Niemnem, Dąbrowska – Noce i dnie, Żeromski – Wierna rzeka) i sztuce (Grottger – Polonia i Lithuania, Matejko – Polonia) XIX i XX wieku. Było też krokiem milowym na drodze ku odzyskaniu Niepodległości.

■ SZYMON RUMAN

Wprowadzać pokój

Tradycyjnie, 1 stycznia 2013 roku ojciec święty Benedykt XVI skierował orędzie na XLVI światowy dzień pokoju: Błogosławieni czyniący pokój. Już wielokrotnie ten imiennik św. Benedykta stał się dla nas drogowskazem, w jaki sposób duchowość chrześcijańska zakorzeniona w tradycji benedyktyńskiej może być odczytana w kontekście życia świeckiego. Tym razem papież podkreśla, że każdy człowiek i każda wspólnota – religijna, obywatelska, wychowawcza i kulturowa – jest powołana do pracy na rzecz pokoju. Nie inaczej mówi św. Benedykt – jego reguła to narzędzie pedagogiki pokoju, jego koncepcja wspólnoty monastycznej to życie wspólne uporządkowane dla pokoju, jego wizja powołania człowieka – jest powołaniem do pokoju serca.

W Prologu Mnich mówi o tym, że „w swej łaskawości Pan sam ukazuje nam drogę życia”, życia „prawdziwego i wiecznego”. Zaleca zatem za psalmistą: „Odstąp od złego, czyn dobro; szukaj pokoju, idź za nim” (Ps 34[33], 14–15). Droga pokoju jest gwarantem bliskości Boga: „Gdy tak będziecie postępować, oczy Moje zwrócone będą na was, a uszy moje otwarte na prośby wasze. I zanim mnie wezwiecie, powiem: «Oto jestem» (Iz 58,9)”. Zwróćmy uwagę na to, że jest to podstawowe ukierunkowanie życia człowieka. Inaczej rzecz ujmując, Benedykt uważa, że pokój jest stanem prawdziwego życia w Bogu, jest nadzieją zbawienia – stąd wypowiedziane mocnym głosem polecenie: „idź za nim”!

Ten patron Europy – patron pokoju kontynentu – poświadczą, że pokój nie jest tylko darem, który należy przyjąć, lecz jest także dziełem, które trzeba tworzyć. Abyśmy byli naprawdę wprowadzającymi pokój, musimy nauczyć się współczucia, solidarności, współpracy, braterstwa. Podkreśla to podpowiadając, że „trzeba brać pod uwagę słabości ludzi. Ten, kto mniej potrzebuje, niechaj dziękuje Bogu i niech się nie smuci. Ten zaś, kto ma większe potrzeby, niech się upokorzy z powodu swej słabości, a nie wynosi z racji okazywanego mu miłosierdzia. W ten sposób wszyscy będą w pokoju”. Pokój jest zatem dziełem tego, który odpowiada za dystrybucję dóbr w życiu społecznych, jak również tych, którzy są (lub też nie są) jego beneficjentami. Papież dopowie: „Pokój jest ładem ożywianym i dopełnianym przez miłość, która każe odczuwać potrzeby innych jak swoje własne, dzielić się z nimi swoimi dobrami i starać się o to, aby coraz bardziej rozszerzała się w świecie komunია wartości duchowych. Jest to ład realizowany w wolności, w sposób odpowiadający godności osób, które z racji swej rozumnej natury biorą odpowiedzialność za swe czyny”.

Św. Benedykt zdecydowanie przykazuje przejrzystość serca i prawdziwość postawy nakierowanej na pokój. Stanowczo i bezdyskusyjnie nakazuje: „Nie dawać fałszywego znaku pokoju”. Zaangażowanie we wprowadzanie pokoju wymaga jego zdaniem bogatego życia

wewnętrznego, jasnych i wartościowych odniesień moralnych, odpowiednich postaw i stylu życia. Innymi słowy – człowiek fałszywy nie będzie mógł wprowadzać pokoju opartego o prawdę. To niezwykle życiowe stwierdzenie. Jeden z moich znajomych zaczął pewnego razu prowadzić podwójne życie.

Po kilku miesiącach każda sfera jego działalności – także praca i zaangażowanie publiczne – zostało przeniknięte duchem dwuznaczności, a jego ręce okazały się bezużyteczne we wprowadzaniu ładu w powierzonych mu sprawach ludzi. Ojciec święty w swoim orędziu wyraźnie wskazuje na tę prawidłowość. Mówi, że wewnętrzny pokój z samym sobą i pokój zewnętrzny z bliźnim są ze sobą głęboko powiązane, że oznaczają budowanie współistnienia opartego na zasadzie prawdy, wolności, miłości i sprawiedliwości. Do tych fundamentów gwarantujących porządek wewnętrzny człowieka zalicza poszanowanie dla życia ludzkiego, obronę małżeństwa i rodziny oraz szacunek dla drugiego człowieka i odpowiedzialności za korzystanie przez niego z danej mu wolności.

Mnich daje jednocześnie wyraz temu, że ojciec kłamstwa jest ogromnie zainteresowany w niszczeniu pokoju i jedności między ludźmi. Wskazuje, że człowiek sam z siebie nie jest zdolny do budowania trwałej relacji nakierowanej na prawdę i pokój. Kiedy w klasztorze pojawia się gość, Benedykt zaleca najpierw wspólną modlitwę, a dopiero potem „powitanie w pokoju”. Wyraźnie tłumaczy: „Tego pocałunku pokoju powinno się udzielać dopiero po modlitwie, a nigdy bez niej, a to ze względu na złudzenia pochodzące od diabła”. W ten sposób oddajemy cześć Chrystusowi, którego przyjmujemy w ich osobach.

Warto na końcu zwrócić uwagę, że liturgia godzin, w tym dwie podstawowe godziny, jakimi są jutrznia i nieszpory, kończą się odmówieniem „Ojciec nasz”. To także wpływ Benedykta, który chciał aby modlitwa pokoju kończyła modlitewne spotkanie z Bogiem i z bliźnimi. Tak też i nam dziś wypada zakończyć – życie w tradycji benedyktyńskiej oznacza wprowadzanie pokoju: pokorę, działanie, szacunek i współczucie, solidarność, męstwo i wytrwałość. Każdy list, jaki piszą między sobą mnisi i oblaci benedyktyńscy zaczyna się od słów: „+ pax!”. Ostatnie słowa niech będą błogosławieństwem pokoju.

■ MICHAŁ KRÓLIKOWSKI

To Bóg mnie odnalazł...



► **Trwa okres kolędy. To pracowity czas dla kapłanów. Czy zdarza się Księdzu tak po ludzku stresować przed odwiedzaniem naszych domów?**

Zupełnie nie, bo ja bardzo lubię osobiste spotkania z parafianami i mam nadzieję, że parafianie również. Będąc już 5 lat w Józefowie kojarzę wiele rodzin. Zdarza mi się wchodzić do domu i mówić... Was to dawno nie widziałem w kościele, a ja mam bardzo dobrą pamięć fotograficzną. Mam nadzieję, że czasem łamiemy stereotypy, że księża są strasznie sztywni i mam nadzieję, że te spotkania przynoszą owoce duchowe. Oczywiście to wszystko się rozgrywa głęboko w sercach ludzi, my się o to modlimy.

► **Proszę powiedzieć, w jaki rodzaj apostołstwa jest Ksiądz szczególnie zaangażowany w parafii?**

Jestem odpowiedzialny za grupy ministrantów i lektorów.

Spotykamy się z chłopakami raz w tygodniu w soboty. Najpierw z lektorami: to są chłopcy z gimnazjum, liceum i studenci. Zaczynamy od modlitwy brewiarzowej. Potem mamy czas na załatwianie bieżących spraw, rozmowę i plany co trzeba zrobić w najbliższym czasie. W trwającym Roku Wiary stałym punktem zbiórek stało się czytanie Katechizmu Kościoła Katolickiego.

Każdy ze starszych ministrantów i lektorów ma swoją grupę młodszych kolegów i za nią jest odpowiedzialny. Często

kończymy spotkania na hali sportowej, grając w piłkę – jak to z chłopakami bywa. To dobra okazja, by pobyć razem.

Prowadzę także kurs przedmałżeński razem z dwoma rodzinami. Dla mnie to jest bardzo ciekawe, choć czasochłonne doświadczenie.

► **Jest Ksiądz podobno ulubieńcem dzieci, a czy przeskadzają Księdzu maluchy na Mszy?**

Zasami tak, wtedy delikatnie zwracam uwagę, także proszę się nie oburzać. Nie jestem z pewnością zwolennikiem spychania dzieci w kąty kościoła.

Wiem natomiast, że jedno z małżeństw naszej parafii przygotowuje właśnie „dekalog”



uczestnictwa we Mszy św. z dziećmi. Mają podobno sporo ciekawych pomysłów jak pomóc rodzicom wdrażać stopniowo swoje pocięty w życie Eucharystią. Oczywiście nie jest łatwo wytłumaczyć dwulatce, kiedy powinno być cicho, ale są momenty w czasie Mszy: jak podniesienie, gdy dziecko powinno wiedzieć, wprost czuć, że teraz dokonuje się wielka tajemnica. Na ołtarz przychodzi sam Pan Jezus pod postacią chleba. Także powtarzamy to i tłumaczymy już najmłodszym.

► **Czy był ksiądz w harcerstwie, skąd Ksiądz zaangażowanie w działalność Skautów Europy?**

Harcerzem nigdy nie byłem, choć mam w pamięci obraz jak szedłem do jakiejś

harcówki. To było w Siedlcach, z których pochodzę. Chłopaki muszą przecież marzyć, żeby nosić mundur.

Gdy powstała w Józefowie grupa Zawiszków i najmłodszych – Wilczków poproszono mnie o opiekę duszpasterską. Wyjeżdżam z chłopakami na obozy letnie, na kajaki. Jestem obowiązkiem na mianowaniu i przysiędze nowych harcerzy. Spotykamy się też na Mszach raz w miesiącu.

► **W Księdza przypadku marzenie noszenia munduru w pewnym sensie się spełniło...**

Tylko ja nigdy nie myślałem o tym, że zostanę księdzem. Zawsze chciałem zostać policjantem.

Pamiętam jak kiedyś moja mama napomknęła: Paweł to może będzie księdzem, a ja kategorycznie odpowiedziałem: Na pewno nie!

► **I proszę...**

Tak, w szkole średniej miałem młodszego o dwa lata przyjaciela, który też został księdzem. Pamiętam że kiedyś w ostatki, gdy wszyscy szli na imprezy, my pojechaliśmy na rekolekcje powołaniowe. Chcieliśmy spędzić ten czas jakoś inaczej.

Zapadło mi wtedy w serce zdanie, że ważnych decyzji życiowych nie należy podejmować w emocjach i tego się trzymałem.

Ja bardzo rozumowo podchodziłem do kwestii wyboru drogi życia. Stopniowo rodziła się we mnie myśl o oddaniu się Bogu w wyłączności. Choć nie byłem bardzo zaangażowanym katolikiem, Bóg mnie odnalazł, spokojnie i nie naruszając absolutnie mojej wolności. Pan Bóg nigdy nie wchodzi z butami w nasze życie – czy to powołując do kapłaństwa, czy do małżeństwa.

Gdy bł. Jana Pawła II zapytano dlaczego został księdzem, odpowiedział podobno: nie wiem. Ja też zadawałem sobie to pytanie – po prostu nie wiem. To jak mówić papież dar i tajemnica.

Chyba w IV klasie liceum zrodziło się pragnienie, że ja jednak chciałbym zostać księdzem. To pragnienie wiązało się dla mnie z jakimś wielkim szczęściem, radością. Ale pomyślałem: może to tylko euforia, która minie za jakiś czas. Poszedłem na studia, na ochronę środowiska, ale pragnienie nie mijalo... Po roku zrezygnowałem ze studiów i poszedłem do seminarium. Od dwóch lat miałem już kontakt z pewnym księdzem, odkrywałem w kontakcie z nim swoje życie, kim ja jestem.

Miałem przykład jaki może być ksiądz. Miał czas żeby ze mną porozmawiać, wyspowiadać. I tak moje marzenie się spełniło.

► **Mówił ksiądz, że tak ważne było głębokie przeżycie spowiedzi.**

Uważam, że w naszej parafii – Bogu dzięki, jest bardzo dużo spowiedzi, regularnych, stałych, częstych.

Głównie w czasie rekolekcji do spowiedzi przystępują osoby, które nie spowiadały się kilka lat, a nawet dłużej. Ja bardzo zachęcam, żeby korzystać z tego wielkiego daru jaki mamy w sakramencie pokuty i pojednania, w kierownictwie duchowym, towarzyszeniu duchowym.

Tu nikt za mnie nie decyduje. Trzeba mieć głęboką świadomość, że za kratką ksiądz tylko używa siebie Chrystusowi. To Bóg, dobry Ojciec rozgrzesza, daje Swoją łaskę.

Na naszej szerokości geograficznej i już konkretnie w naszej parafii jest dużo księży, także mamy możliwość spowiadać się na każdej Mszy św. zarówno w niedzielę, jak i w dni powszednie.

► **Ksiądz często cytuje na kazaniach filmy, czy książki, ostatnio polecał Ksiądz „October Baby”?**

Tak, mam parę takich filmów, po których się nawróciłem, bo nawracać się mamy codziennie, a nawet kilka razy w ciągu dnia. To filmy: „Wielki Mike”, „Odważni”, czy polski film „Wszyscy jesteście Chrystusami”.

► **A co tydzień grywa Ksiądz w siatkówkę, zgadza się?**

Ja w ogóle lubię sport: piłkę nożną, tenis stołowy, zimą oczywiście narty, kajaki i rowery latem.

Mam takie ulubione miejsce na narty, na Słowacji koło Jurgowa, jest tanio i pusto na stoku – polecam.

► **W naszej parafii wiele się dzieje, a czy mógłby Ksiądz przybliżyć inicjatywę „spotkań środowych”?**

Są to spotkania z ciekawymi ludźmi i na ciekawe, czasem trudne tematy. Na początku zapraszaliśmy prelegentów z parafii, bo potencjał mamy duży. Teraz spotkania są już nie zawsze w środę, ale nazwa robocza została. Najbliższy wykład będzie dotyczył naprotechnologii. Chyba najbardziej oblegany temat, to była depresja, media. Bywało ponad 100 słuchaczy.

Wsluchuję się w to co mówią parafianie w rozmowach, po kolędzie i na tej podstawie wybieramy tematy. Zapraszam wszystkich serdecznie.

► **Dziękuję bardzo za rozmowę.**

■ ROZMAWIAŁA ANNA KRZYŻOWSKA

Święto Ofiarowania Pańskiego



Święto Ofiarowania Pańskiego należy do najstarszych świąt obchodzonych przez chrześcijan. Było obchodzone w Jerozolimie już w IV wieku, o czym informuje nas niestrudzona w swych pielgrzymkach Egeria (pątniczka, która w latach 381–384 odwiedziła Ziemię Świętą pozostawiając opis swojej podróży – *Itinerarium*). W Polsce wciąż funkcjonuje inna, bardziej popularna nazwa: *Święto Matki Bożej Gromniczej*. Święto to ma bardzo silną wymowę teologiczną.

W Ewangelii przeznaczonej na ten dzień, czytamy opis przyniesienia Jezusa do świątyni. Ofiarowanie Jezusa w świątyni objawia jednoznacznie najważniejszą prawdę o Jego relacji do Boga i wynikających z tego konsekwencjach dla wszystkich ludzi. Nie zostaje on przyniesiony do świątyni, aby zostać wykupiony, choć Ewangelista informuje nas o tym, że miała zostać złożona za Niego ofiara w postaci pary gołębi, jak nakazywał przepis Prawa Mojżeszowego wobec wszystkich pierworodnych, nie będących lewitami, ale zostaje przedstawiony Panu, czyli poświęcony Mu na służbę. Ubóstwo Świętej Rodziny nie pozwalało na pozostawienie baranka, toteż rodzice Jezusa złożyli parę gołębi (por. Kpł 5, 7 tzw. ofiara ubogich). Łukaszowy opis tego wydarzenia biblijnego (Łk 2, 22–39) stanowił podstawę święta. Spotkanie z Symeonem i Anną z okazji przedstawienia Dzieciątka Jezus w świątyni po Bożym Narodzeniu i Epifanii, jest kolejnym objawieniem się Słowa, które stało się ciałem.

Starzec Symeon, za natchnieniem Ducha Świętego, bardziej dogłębnie niż pasterze i mędrcy rozpoznał w Dziecku wysłannika Boga i Zbawiciela świata. Trzymał je w ramionach i wielbił Boga, który objawił mu, że nie umrze „aż nie zobaczy Mesjasza Pańskiego”. Będzie Ono znakiem zbawienia, jakie Bóg „przygotował wobec wszystkich narodów”. Teraz może więc już odejść w pokój. W przeświadczeniu Symeona przeszłość Izraela i wydarzenia jego historii znajdują wypełnienie w tym spotkaniu dokonującym się w świątyni. Usta Symeona głoszą, że to Dziecko jest nie tylko chwałą Izraela, ale i światłem wszystkich narodów, bo zbawienie jest także im ofiarowane. Z tym wydarzeniem silnie związana jest symbolika światła. Symeon nazwał Pana *światłem na oświecenie pogan i chwałą Twego ludu Izraela*, wyjaśnił to mocniej sam Chrystus, kiedy nazwie siebie *Światłością świata*. Przy rozważaniu na temat powstania uroczystości Narodzenia Pańskiego, powiedzieliśmy sobie już o tym, że Chrystus jest tym jedynym Światłem, które rozświetla ciemności ludzkiej duszy i śmierci. Według podania procesja z zapalonymi świecami w dniu tego

święta, była znana w Rzymie już pod koniec V wieku, a z całą pewnością historyczną w wieku X. Zapalenie świecy jest znakiem, że Duch Boży ogarnia nas i ofiaruje nam możliwość świadczenia przed światłem o potęgę Najwyższego. Dlatego też zapalenie świecy staje się wyrazem tego przekonania, że Chrystus oświeca całą naszą osobę, abyśmy mogli przez całe życie kroczyć z nadzieją, tak jak starzec Symeon oczekując nadejścia dnia, który nie zna zachodu.

W czasach trydenckich pojawiła się za sprawą pobożności ludowej (rozkrzewiała się głównie w tym okresie) nazwa święta akcentująca przede wszystkim w swym misterium Matkę Bożą. W Polsce święto Ofiarowania Pańskiego nabrało charakteru wybitnie maryjnego. Lud polski widzi w niej tę, która swym światłem ochrania i broni od wszelkiego nieszczęścia, dlatego też bardziej znana jest nazwa święta jako *Matki Bożej Gromniczej*. Związane jest to z poświęcaniem w tym dniu świec; gromnic, nazywanych tak, gdyż miały one ochraniać domostwa i ich mieszkańców od gromów w czasie burz. W tym celu w czasie nawalnic świece zapalano i stawiano w oknach, modląc się do Maryi. Gromnice wkładano także w dłonie umierających, by światło świecy prowadziło duszę konającego do Chrystusa. Obecnie święto Ofiarowania Pańskiego kończy w Polsce czas śpiewania kolęd, wystawiania stajenek i ubierania choinek, mimo, iż okres Bożego Narodzenia zakończył się już po Święcie Chrztu Pańskiego. Jest to związane z silną tradycją śpiewania kolęd w naszym kraju; a na ten wyjątek zgodziła się Stolica Apostolska.

Na koniec naszych rozważań, spróbujmy jeszcze ustalić, dlaczego to święto obchodzone jest już po zakończeniu liturgicznego okresu Narodzenia Pańskiego. Czytając Księgę Kapłańską, natrafiamy na starotestamentalny przepis o konieczności rytualnego oczyszczenia się kobiety w świątyni po urodzeniu dziecka – w przypadku chłopca, pozostawała ona przez 40 dni jako nieczysta. Stąd też dzień, w którym Maryja miała dokonać oczyszczenia, wypada 2 lutego.

■ DANIEL FILIPOWICZ

Środa Popielcowa

Nazwa tego dnia łączy się ze zwyczajem posypywania głowy popiołem. **Popiół i ziemia były w wielu religiach traktowane jako znaki żałoby.** Takie zwyczaje praktykowano np. w Grecji, Egipcie, świecie arabskim i u Żydów. Chrześcijanie bardzo często przejmowali, a właściwie kontynuowali zwyczaje żydowskie, a posługiwanie się popiołem uważali za znak żałoby i oczyszczenia.



Opis pokuty w Rzymie wskazuje, że popiół i włosiennica są mocno związane z pokutowaniem za grzechy, a także przypomina człowiekowi o tym, czym jest i co się z nim stanie: *Prochem jesteś i w proch się obrócisz...*¹ O szczególnym charakterze tego dnia informuje nas treść listu KONGREGACJI KULTU BOŻEGO¹: „W Środę przed I Niedzielą Wielkiego Postu wierni, przyjmując popiół, wkraczają w czas ustanowiony dla wewnętrznego oczyszczenia. Ten znak pokuty, wyrosły z tradycji biblijnej i aż do naszych czasów zachowany w zwyczaju Kościoła, oznacza sytuację człowieka grzesznego, który wyznając na zewnątrz swoją winę wobec Pana, ujawnia gotowość wewnętrznego nawrócenia, powodowany nadzieją, że Pan będzie dla niego łaskawy. Tym znakiem rozpoczyna on drogę nawrócenia, której metą będzie sprawowanie sakramentu Pokuty w dniach przed Paschą. Błogosławieństwo i posypanie popiołu odbywa się w czasie Mszy św. albo poza Mszą. W tym ostatnim przypadku jest poprzedzone Liturgią słowa i kończy się modlitwą wiernych. Środa Popielcowa jest w całym Kościele dniem pokuty, w którym obowiązuje zachowanie wstrzemięźliwości i postu”. Popiół, przypominający nam o naszej małości i potrzebie pokuty jest także symbolem eschatologicznym. Uczyniony jest przecież ze spopielonych szczątków wielkanocnych palm z poprzedniego roku. Palmy będącej symbolem odnawianego wiosną życia. Spalenie tego symbolu zwiastuje i przypomina nam śmierć. Okres Wielkiego Postu, który rozpoczynał się w szóstą niedzielę przed Wielkanocą, znany był w Rzymie już w IV wieku. Troska o to, by czas ten trwał dokładnie 40 dni (nie licząc niedziel)

spowodowała, że w VI wieku rozpoczynało czas pokuty już w środę przed wspomnianą niedzielą. Dzień ten określano wówczas w języku łacińskim jako *caput ieiunii, initium* lub *caput uadragesima*, tzn. początek postu. Liczba 40 stanowi w Piśmie Świętym wyraz pewnej dłuższej całości, czasu przeznaczonego na jakieś konkretne zadanie człowieka lub zbawcze działanie Boga. W Wielkim Poście Kościół odczytuje i przeżywa nie tylko czterdzieści dni spędzonych przez Jezusa na pustyni na modlitwie i poście przed rozpoczęciem Jego publicznej misji, ale i trzy inne wielkie wydarzenia biblijne: czterdzieści dni powszechnego potopu, po których Bóg zawarł przymierze z Noem; czterdzieści lat pielgrzymowania Izraela po pustyni ku ziemi obiecanej; czterdzieści dni przebywania Mojżesza na Górze Synaj, gdzie otrzymał on od Jahwe Tablicę Prawa.

Liturgia pierwszego dnia Wielkiego Postu nawiązuje do obrzędów uroczystej pokuty, jakie w pierwotnym Kościele sprawował biskup nad pokutnikami. Chrześcijanie, którzy dopuścili się ciężkich grzechów, musieli na początku Wielkiego Postu przywdziać szaty pokutne, biskup posypywał ich głowy popiołem i po odmówieniu psalmów pokutnych wyprowadzał ich ze świątyni. Byli oni w ten sposób wyłączeni ze wspólnoty eucharystycznej i zobowiązani do publicznej pokuty i do zadośćuczynienia poprzez post, modlitwę i jałmużnę. Dopiero w Wielki Czwartek biskup udzielał im rozgrzeszenia i pocałunku pokoju, wprowadzając do wspólnoty wiernych. Zwyczaj ten sięga wczesnego średniowiecza. Z czasem do ceremonii tej zaczęli podchodzić także inni wierni obecni w kościele, uważając, że wszyscy są

grzesznikami. Dziś posypanie głów popiołem ma raczej wymiar symboliczny. Najczęściej słyszymy wezwanie: „nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię.”

„Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” lub „Pamiętaj, że prochem jesteś i w proch się obrócisz” – te słowa usłyszymy w Środę Popielcową, kiedy kapłan będzie posypywał nasze głowy popiołem. To ważny gest. Nie jest to jednak groźba, straszenie karą. Słowa te przypominają prawdę o ludzkiej egzystencji – w stosunku do Boga Stwórcy, do siebie samego i drugiego człowieka. Nie chodzi tu tylko o to, aby podkreślić przemijalność i niszczalność tego, co nas otacza i kim jesteśmy, co stanowi doczesny wymiar istnienia, ale aby pomóc odkryć wartość tymczasowości wpisanej w egzystencję, wartość materialnego świata. Nie jest on ze swej natury zły – „widział Bóg, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31) – a jeżeli takim się stał, dokonało się to przez grzech, złe korzystanie z daru wolności. Pierwsza część procesu odnawiania świata dokonała się na krzyżu, w Misterium Paschalnym – zostały pokonane grzech i śmierć. „Bóg stworzył nas bez nas, ale nie zbawi nas bez nas” (św. Augustyn). Druga część ma się dokonać w naszych sercach. W Środę Popielcową – zgodnie z kanonami 1251–1252 Kodeksu Prawa Kanonicznego – obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i post ścisły (trzy posiłki w ciągu dnia, w tym tylko jeden – do syta). Prawem o wstrzemięźliwości są związani wszyscy powyżej 14. roku życia, a prawem o poście – osoby pełnoletnie do rozpoczęcia 60. roku życia.

■ DANIEL FILIPOWICZ

¹ list ogólny o przygotowaniu i obchodzeniu świąt paschalnych

„Więc niech spadnie przed Panem

Czy zastanawiali się Państwo kiedyś, ile wielbłądów żyje w Polsce? Jedno jest pewne – wszystkie podczas **święta Objawienia Pańskiego 6 stycznia 2013 r.** zaangażowane były w Orszaki Trzech Króli, które przeszły w tym roku w rekordowej liczbie – 92 miast w Polsce, a także na Ukrainie, w Hiszpanii i w Republice Środkowoafrykańskiej.



Chlubną kartą zapisało się również nasze miasto. Choć nie mieliśmy jeszcze w Józefowie Orszaku, Jego Wysokość tegoroczny Król Azji, można często spotkać w naszej parafii.

PRZEKROCZYĆ MARZENIA

Wszystko zaczęło się od jasełek w jednej ze szkół prowadzonych przez Stowarzyszenie „Sternik”. Z desek szkolnej auli, skromne przedstawienie, przeniosło się na centralne ulice polskich miast, gromadząc tysiące ludzi i stając się wielką manifestacją wiary w nowonarodzonego Króla.

Kto by pomyślał, że w kilkustopniowym mrozie, można zgromadzić takie rzesze ludzi, aktorów, wreszcie zwierząt i że tak radośnie można kolędować.

„KOLEDY LEPIEJ ŚPIEWAĆ NIŻ SŁUCHAĆ, LEPIEJ RAZEM NIŻ SAMEMU”.

Plac Zamkowy wypełniony był po brzegi, każdy z koroną na głowie i śpiewnikiem w rękę.

Piękne, polskie kolędy brzmiały jakoś szczególnie wśród tylu ludzi. Jak piękna jest ta nasza tradycja kolędowania okazuje się nie tylko w ciepłe domowego ogniska. To co czuło się wprost w powietrzu podczas Orszaku, to poczucie jedności, wspólnoty, otwartej dla wszystkich, nie tylko wierzących. Dobra Nowina dotyczy przecież każdego człowieka. W końcu Orszakowi przewodzili Mędrcy, którzy byli poganami, ale poganami otwartymi na Prawdę. Poszli w niepewną drogę, gdy ujrzeli Gwiazdę, zostawiając swoje dotychczasowe życie. Pozazdrościć im odwagi i męstwa...

Z KAŻDYM ROKIEM PRZYBYWA ATRAKCJI...

Warszawski Orszak Trzech Króli wyruszył z Placu Zamkowego, spod Kolumny Zygmunta po wspólnie odmówionej modlitwie „Anioł Pański”, pod przewodnictwem Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego, kardynała Kazimierza Nycza.

Trzej Królowie kroczący na czele Orszaku symbolizowali trzy kontynenty – Europę, Azję i Afrykę. Jak łatwo się domyślić to Afrykański Mag zasiadł na pięknym wielbłądzie.

Jako prawdziwi władcy, nie mogli się obyć bez wiernych poddanych. Mędrcom towarzyszyło kilkaset dzieci z 15 warszawskich szkół i przedszkoli oraz organizacji harcerskich maszerujących pod czujnym okiem Straży Ojcowskiej.

Wszystkie przebrane były w barwy orszaku królewskiego, do którego należeli. Nie zabrakło Rycerzy i Wojowników uzbrojonych w miecze, pięknych Dwórek, Pasterzy w futrzanych czapkach i całego grona Aniołków w bieli.

W orszaku naszego Króla Azji był nawet smok chiński animowany przez kilkunastu aktorów.

„PÓJDŹMY WSZYSCY DO BETLEJEM”

A wszyscy podążali w jednym celu i w jednym kierunku – pokłonić się Dzieciątku w szopce betlejemskiej. Niestety, jak to w życiu bywa, na drodze czyhały liczne przeszkody i niebezpieczeństwa.

Dworzanie Heroda, diabły i faceci w czerni ze Strefy Przyjemności zachęcali, by zawrócić, dać sobie spokój z tymi poszukiwaniami małego Króla – Zbawiciela. Z nimi, za niewielką cenę podpisania cyrografu, można było otrzymać obietnicę życia łatwego, przyjemnego i bez trudu.

Te kolorowo przebrane postaci dawały do myślenia swoimi okrzykami złudnego szczęścia



nam korona z głowy, tego świata.”

i fałszywego spokoju. Mimo pełnej oddania gry aktorskiej na szczęście nie zwabili dusz do swojej drużyny – nie widziałam, by ktoś zawrócił z drogi. Na szczęście były też pełne majestatu Anioły, obiecujące głęboką radość i pokój za cenę trudu pójścia za Jezusem i wypełniania Jego przykazań.

Bitwę anioły – diabły wygrały na szczęście dobre duchy, więc możemy spać spokojnie, nie jesteśmy sami.

Wszyscy Królowie i ich poddani bez komplikacji dotarli do Szopy Betlejemskiej. Mędrcy złożyli Dzieciątku swoje dary: mirrę, kadzidło i złoto, a z nimi wszyscy zostali zachęcani, by oddać Jezusowi dar swojego życia, oddać Mu wszystkie codzienne sprawy. Rodzina Święta otoczona była chórem aniołów wyśpiewujących swoją radość. Trzeba przyznać, że mały Jezusek był bardzo grzeczny.

Na całej trasie czekała na uczestników Orszaku głęboka katecheza teologiczna. Te barwne i powierzchownie patrząc zabawne postaci, dawały wykładnię moralności, a więc receptę na szczęście prawdziwe, nie to krótkotrwałe, ale to trwające wiecznie.

Na pl. Piłsudskiego grzmiały okrzyki uwielbienia i królewskiej czci dla małego Jezusa. Uczestnicy Orszaku jeszcze długo pozostali śpiewając kolędy przy akompaniamencie kapeli góralskiej z Istebnej.

Swoje pozdrowienia i apostołskie błogosławieństwo przekazał wszystkim Ojciec św. wyrażając Swoją radość z podtrzymywania tradycji wspólnego święta Objawienia Pańskiego.

Podczas całego wydarzenia wolontariusze z Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” zbierali datki na stypendia dla uzdolnionych dzieci z ubogich rodzin.

O Orszaku wiele mówiono w mediach, wspierało to wydarzenie wielu sławnych ludzi. To istotne, że w przekazie medialnym, w którym nieczęsto słyszymy treści związane z wiarą, zaistniał Orszak – swoisty symbol drogi każdego z nas do Dzieciątka Jezus.

Organizatorzy jeszcze przed Bożym Narodzeniem w Katedrze Praskiej, zawierzyli Orszak opiece Matki Bożej prosząc, by Orszak stał się wotum przebłagalnym za profanację Obrazu Jasnogórskiego.

Zakończmy te orszakowe wspomnienia fragmentem z pastorałki, skomponowanej specjalnie na to wydarzenie: „Czas łaski trwa, już przyszedł nawy Król – Jezus, Bóg.”



„Niech spadnie nam korona z głowy...”

Daleko stąd do Betlejem,
daleko stąd do nieba,
a jednak serce się grzeje
widokiem Chleba,
co biały leży tu w sianie,
ku synom się uniża,
gotowy na połamanie
drzewem krzyża.

Ref: Więc

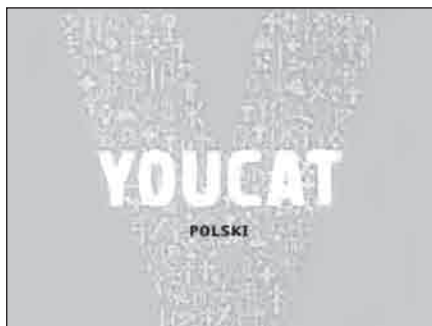
niech spadnie nam
korona z głowy
przed Panem tego świata.
Czas łaski trwa,
już przyszedł nowy
Król –
Jezus Bóg!

2. Tyle dróg krętych za nami,
przed nami tyle krętych.
Dobrze jest znaleźć czasami
Drogowskaz święty.
Dobrze się nie bać przez chwilę,
dobrze miłością pożyć.
Nadzieję – do rajy bilet –
w Nim położyć...

■ ANNA KRZYŻOWSKA

Dziękujemy Fundacji Orszak Trzech Króli za udostępnienie zdjęć





Dlaczego małżeństwo jest nierozdzielne?

Małżeństwo jest po trzykroć nierozdzielne. Po pierwsze dlatego, że odpowiada istocie miłości, aby się wzajemnie, bez zastrzeżeń poświęcać; następnie dlatego, że jest obrazem bezwarunkowej wierności Boga do swojego stworzenia; wreszcie jest nierozdzielne dlatego, że wyobraża poświęcenie Chrystusa dla swego Kościoła, którego apogeum była śmierć na krzyżu.

W czasach, kiedy w wielu miejscach na świecie rozwodzi się 50% wszystkich małżeństw, każde małżeństwo, które trwa, jest wielkim znakiem – przede wszystkim znakiem istnienia Boga. Na tej ziemi, na której tyle rzeczy jest względnych, ludzie mają wierzyć w Boga, który jako jedyny jest absolutny. Dlatego wszystko to, co nie jest względne, jest tak ważne: każdy, kto absolutnie mówi prawdę albo jest absolutnie wierny. Absolutna wierność w małżeństwie świadczy mniej o ludzkich zdolnościach, a bardziej o wierności Boga, który obecny jest również wtedy, gdy w każdym względzie Go zdradzamy i o Nim zapominamy. Związek sakramentalny to bardziej poleganie na Bożej pomocy niż na własnych zapasach miłości.

Co zagraża małżeństwu?

Rzeczywistym zagrożeniem dla

małżeństwa jest grzech. Tym, co je odnawia, jest przebaczenie. Tym, co je wzmacnia, jest modlitwa i ufność w Bożą obecność.

Konflikt między mężem a żoną, który niekiedy wręcz przeradza się we wzajemną nienawiść, nie jest znakiem niezgodności płci. Nie ma również czegoś takiego jak genetyczna skłonność do niewierności czy wyjątkowa niedyspozycja psychiczna do życia w trwałym związku. Wielu małżeństwom zagraża jednak brak kultury dialogu i wzajemnego szacunku. Dochodzą do tego problemy ekonomiczne i społeczne. Decydującą rolę odgrywa rzeczywistość grzechu: zazdrość, żądza dominacji, kłótniwość, chciwość, niewierność i inne niszczące siły. Dlatego sprawą bardzo istotną w każdym małżeństwie jest przebaczenie i pojednanie, także przez spowiedź.

WIERZĘ

Uwierzyć Miłości

Rok wiary, o którym tak wiele mówi się w Kościele, z pewnością ma nas nakierować na zrozumienie istoty naszej relacji z Bogiem. Ma pomóc odpowiedzieć na pytania, w Kogo wierzę, co to znaczy, że wierzę, jak swoim życiem zaświadczam, że wierzę, czy wiara przenika każdy mój gest, każde moje spojrzenie i słowo. W tekstach uznawanych jako część nauczania Kościoła możemy znaleźć wiele wskazówek, jak na podane pytania znaleźć odpowiedź. Dodajmy, że nic nie zwalania nas z formacji sumienia, a zatem wyrabiania coraz to lepszego, bardziej „profesjonalnego” rozumienia konsekwencji przyjęcia przez nas wiary w Boga. W tych spotkaniach chciałbym poszukać tych podpowiedzi, przyglądając się dokumentom Kościoła i opatrując je skromnym komentarzem. Tym razem chcę zapytać się, Komu uwierzyliśmy, i podążać za myślą pierwszej encykliki Benedykta XVI *Deus caritas est*.

„Uwierzyliśmy miłości Boga — tak chrześcijanin może wyrazić podstawową opcję swego życia. U początku bycia chrześcijaninem nie ma decyzji etycznej czy jakiejś wielkiej idei, jest natomiast spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie”.

Tym samym wiara dokonuje przewartościowania życia – pojawia się nowa perspektywa, Miłość, żywy Bóg, który zaszczenia w sercu nadzieję i zarazem pragnienie szczęścia. Nic nie jest w stanie go dać pełniej niż miłość. Co więcej, doświadczenie wskazuje, że to nie zakochanie jest najpiękniejszym stanem, w jakim możemy się znaleźć, ale delikatny i cichy powiew trwałej i dojrzałej

miłości, gdzie drobny gest ma niezwykłą siłę poruszania serca drugiego człowieka.

„Zjednoczenie z Chrystusem jest jednocześnie zjednoczeniem z wszystkimi, którym On się [w Komunii] daje. Nie mogę mieć Chrystusa tylko dla siebie samego; mogę do Niego należeć tylko w jedności z wszystkimi, którzy już stali się lub staną się Jego. Komunia wprowadza mnie z koncentracji na sobie samym i kieruje ku Niemu, a przez to jednocześnie, ku jedności z wszystkimi chrześcijanami. Stajemy się « jednym ciałem » stopieni razem w jednym istnieniu. Miłość Boga i miłość bliźniego są teraz naprawdę jednym: wcielony Bóg przyciąga nas wszystkich do siebie”.

Miłość nigdy nie może nas zamknąć na siebie i swoje potrzeby. Prawdziwa miłość przełamuje ciasny horyzont naszego myślenia. Przystępując do komunii warto uświadomić sobie, że ten sznur osób zbliżających się do ołtarza za chwilę stanie się nie tyle bliski, co stanie się mną samym.

„Przykazanie miłości staje się możliwe tylko dlatego, że nie jest jedynie wymogiem; miłość może być « przykazana » ponieważ wcześniej jest dana”.

Wierzymy Miłości. Miłości wyuczyc się nie da, a jednocześnie nic tak bardzo nie potrzebuje wyuczenia, jak miłość. Miłowanie można przykazać tylko dlatego, że człowiek zostaje obdarowany nie tylko zdolnością do kochania, ale i samym kochaniem.

„Miłość bliźniego jest drogą do spotkania również Boga, a zamykanie oczu na bliźniego czyni człowieka ślepym również na Boga”.

Trzeba otworzyć oczy. Kochać oznacza zawsze wyjść poza siebie, ale nie w pustkę, lecz do kogoś (Kogoś). Krzyż to miłość, a życie staje się scalone ze śmiercią. Dając siebie, coraz

to piękniej kochamy i nie pamiętając o sobie (rezygnując z siebie) jesteśmy coraz bardziej szczęśliwi.

„Miłość bliźniego polega właśnie na tym, że kocham w Bogu i z Bogiem również innego człowieka. [...] Jego przyjaciel jest moim przyjacielem. Przenikając to, co zewnętrzne w drugim człowieku, dostrzegam jego głębokie wewnętrzne oczekiwanie na gest miłości, na poświęcenie uwagi [...]. Patrzę oczyma Chrystusa i mogę dać drugiemu o wiele więcej niż to, czego konieczność widać na zewnątrz: spojrzenie miłości, którego potrzebuje”.

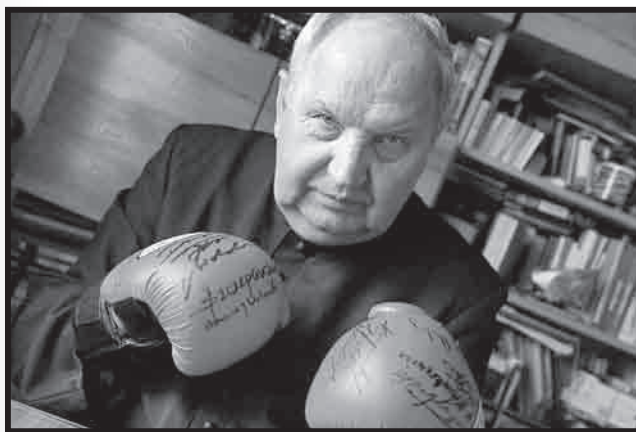
Przejrzyście oczy, w których widać miłość. Takie mają najpiękniejsi ludzie. Przypomnijmy sobie Jana Pawła II, papieża miłosierdzia, spójrzmy w starczą twarz Benedykta XVI, papieża delikatnego głosu, wspomnijmy skromne słowa i gesty bł. księdza Jerzego. Wzrok każdego z nich jaśniał miłością.

„Zawsze będzie istniało cierpienie, które potrzebuje pocieszenia i pomocy. Zawsze będzie samotność. Zawsze będą sytuacje materialnej potrzeby, w których konieczna jest pomoc w duchu konkretnej miłości bliźniego. Chrystus zajął ostatnie miejsce na świecie – krzyż – i właśnie z tą radykalną pokorą odkupił nas i nieustannie nam pomaga. Kto pomaga, dostrzega, że właśnie w ten sposób i jemu jest udzielana pomoc; nie jest jego zasługą, ani tytułem do chluby fakt, że może pomagać”.

Uwierzyliśmy Miłości, a przez Miłość w pokorę Boga i nadzieję na niewypowiedziane szczęście. Jego pragnienie Ojciec zaszczenił w naszym sercu, by mieć do niego klucz, by caritas otworzyła drzwi człowieczego serca i poszerzyła je dla Boga i bliźnich.

■ MICHAŁ KRÓLIKOWSKI





„Być księdzem – jest to bardzo trudne..., ale jakże jednak piękne”

– tymi słowami streścić można przesłanie książki poświęconej księdzu Mirosławowi Mikulskiemu (rezydentowi naszej parafii).

Refleksje bohatera publikacji na temat fenomenu kapłaństwa przypominają niektóre wiersze księdza Twardowskiego. W swojej pozycji autor *Znaków ufności* niejednokrotnie pisał o trudach służby Bogu, o ciężkiej doli i samotności księdza, który Wigilię musi spędzać „na parafialnym posterunku”, z dala od własnej matki. Z drugiej jednak strony wyraźnie sygnalizował, iż bycie księdzem to wielka tajemnica, powołanie przez Boga do pełnienia konkretnej funkcji wobec innych członków Kościoła. W przypadku księdza Mikulskiego było to wezwanie do duszpasterstwa sportowców oraz tzw. „marginesu społecznego”. Przez lata skutecznie ewangelizował on bokserów i mieszkańców, owianej złą sławą, ulicy Brzeskiej.

Na szczególną uwagę zasługują zamieszczone w książce rozważania o sakramentach świętych oraz liturgii. W dobie modernistycznych nowinek i obrzędowych „innowacji” ksiądz Mikulski przyjmuje postawę zdecydowanego obrońcy sacrum, godności liturgii i tradycji. Jest przeciwnikiem „fajności”, częstego wśród współczesnych kapłanów gwiazdorstwa oraz przekształcania nabożeństw w show, rockowo-multimedialne widowiska. Niczym Jan Twardowski dąży do przezroczystości wiary. Zgodnie z tą ideą ksiądz, stojący przy ołtarzu, nie może swoją osobą zastąpić wiernym Boga.

Mirosław Mikulski walczy też z popularnym wśród modlących się mężczyzn klękaniem na jednym kolanie, przebywaniem w czasie nabożeństwa na zewnątrz świątyni, przyjmowaniem Komunii św. w pozycji stojącej (nierazko na rękę). Klęknięcie w czasie Komunii to, jego zdaniem, jaskrawy dowód naszego szacunku dla Chrystusa: „Człowiek wierząc w realną obecność Chrystusa w Najświętszym Sakramencie,

wyraża swoją wiarę i pokorę – w naszej kulturze europejskiej – poprzez klęknięcie. (...) Przyjmowanie Komunii św. na kolanach nie powinno wypływać z lęku, lecz z wiary i szacunku. Z pozycji klęczącej lepiej widać Boga w hostii”.

Bohater książki poleca uczestnictwo w procesjach jako świadectwo wiary, demonstracyjny akt kroczenia za Chrystusem. Poleca częstą spowiedź, poprzedzoną autentycznym i bardzo dokładnym rachunkiem sumienia. Jest przy tym zwolennikiem posługiwania się drukowanymi rachunkami sumienia. Dobra spowiedź nie może, jego zdaniem, odbywać się w pośpiechu, podczas głośnych nabożeństw. Najlepszy czas na pojednanie z Bogiem to: „(...) zwykłe dni, rano lub wieczorem, gdy kapłani mają więcej czasu, gdy nie ma tłoku, gdy jest więcej ciszy, gdy nie ma kazania. Kazania przeszkadzają też kapłanowi, gdy słyszy jednocześnie penitenta i kazanie z głośnika przy konfesjonale. Najlepiej spowiadać się w niedzielę pomiędzy Mszami św. Jeśli ktoś spowiada się podczas Mszy św., nie uczestniczy we Mszy św.”.

Ksiądz Mirosław Mikulski to człowiek zasad, wymagający wobec siebie i innych, postać obdarzona wyraźną charyzmą i jednocześnie skromna. Emanuje z niego wewnętrzna siła, moc. Znamienne jest też dlań misjonarskie i pedagogiczne powołanie. Organizowane przez niego obozy sportowe dla trudnej młodzieży uratowały wiele osób przed zejściem na złą drogę. Poprzez sport ksiądz Mikulski nauczył „dzieci ulicy” wewnętrznej dyscypliny, porządku, stawiania sobie wymagań i konsekwencji.

Oby takich kapłanów było jak najwięcej. Gorąco zachęcam do dokładnej lektury książki *Być Księdzem*....

■ ADAM TYSZKA

Henryk Sienkiewicz

1. Jak większość Polaków od zawsze wiedziałem, że Henryk Sienkiewicz „wielkim pisarzem był”. Wiadomo: Trylogia, Quo vadis, nagroda Nobla, W pustyni i w puszczy, wielkie filmowe ekranizacje. W ostatnie wakacje pomyślałem, że dobrą, integracyjną, rodzinną lekturą będzie kieszonkowe, piękne wydanie „Ogniem i mieczem”, które akurat zakupiłem. Starszych wciągnie fabuła a młodzi będą usypiać przy kolejnych odsłonach kresowej epopei.

Przyznam szczerze: głośne czytanie epopei w letniej atmosferze napotykało pewne opory i ostatecznie niewiele z tego wyszło. Idąc jednak tym tropem, z tuzina książek towarzyszących mi jak zwykle na rodzinnych wakacjach (towarzyszących z oddali, gdyż od dawna nie łudzę się już, że uda się przeczytać więcej niż jedną, dwie), sięgnąłem po zakupioną w ostatniej chwili za 12 złotych na „taniej książce” biografię autora Trylogii. Postanowiłem samemu zagłębić się w życiorys wybitnego pisarza. Im dalej brnąłem przez historię jego życia, tym bardziej byłem urzeczony. Właściwie wszyscy wiemy, że pisał dla pokrzepienia serc, że dostał Nobla, a Trylogia uwodzi nawet największych troglodytów w gimnazjum czy liceum, gdy już się w nią wciągną. I tyle wiemy z grubsza. Czyli naprawdę niewiele.

Czytając biografię tego wybitnego Polaka i dowiadując się coraz więcej, nie posiadałem się z wrażenia. Czy zdajecie sobie sprawę, że Sienkiewicz był w swojej epoce pisarzem numer jeden na świecie? Nie przesadzam. Absolutny numer jeden, jeśli chodzi o nakłady i liczbę wypożyczeń w bibliotekach w Stanach Zjednoczonych i w całej Europie. W Rosji na pierwszym miejscu, a wielki Tołstoj dopiero na trzecim, we Francji 33% wszystkich czytanych książek to Sienkiewicz, tylko 8% największy pisarz ówczesnej Francji Emil Zola. Niemcy, Anglia, Skandynawia, Bałkany – wszędzie to samo. Opery, przedstawienia teatralne, ciągłe premiery oparte na jego książkach. Fani oblegający go w hotelach, na dworcach kolejowych. Kieszonkowiec zwracający portfel z przepaszającym listem, gdy tylko dowiedział się, że ten, komu go ukradł, to wielki Sienkiewicz. Nasz autor cieszył się wprost niezwykłą popularnością. Wyobraźmy sobie teraz jakiegoś polskiego współczesnego pisarza, którego książki zdobyłyby witryny wszystkich księgarń od Tokio po Los Angeles, a co drugi delikwent w tramwaju, w pociągu czy w samolocie dzierżyłby pod pachą którąś z rozchwytywanych powieści naszego współczesnego literata. A pisarz wtedy to nie to samo, co

teraz. Wtedy to był guru, demiurg zbiorowej wyobraźni, ktoś więcej niż skrzyżowanie Steve'a Jobsa z Johnem Lennonem.

2. Zachwyca mnie po przeczytaniu jego biografii jednak przede wszystkim to, jak wykorzystał talent, i jak go użył do dobrych spraw, nie to jak pisał. Prus być może pisał lepiej, pod względem techniki literackiej. Sienkiewicz obmyślał całą rzecz w głowie a potem przelewał na papier, bez skreśleń wkładał do koperty, przyklejał znaczek i wysyłał do wydawcy, który drukował kolejne odcinki w gazecie. Trudne do wyobrażenia. Nie dziwi, że nie czytał każdego zdania, wyrazu niemalże, jak robią czeladnicy literatury współcześnie. Nie miał na to zwyczajnie czasu. Nasz noblista był też być może zbyt kwiecisty, egzaltowany. Już wtedy mu to wypominano, a co dopiero teraz w epoce stylu oszczędnego, bez przysłówków, długich opisów, na które nikt nie ma cierpliwości, bo wszyscy pędzą. Co z tego? Jeśli czytały go miliony. Tak, milioooooony. Bo wzruszał ich do łez, bo dawał nadzieję, bo odpoczywali przy lekturze, czuli się dowartościowani. Bo dał im bohaterów, którzy porywają, są szlachetni i odważni a jednocześnie bardzo ludzcy. Mówiono, że każdy ojciec chciał, aby jego syn wzorował się na bohaterach Trylogii.

Gdy Sienkiewicz objeżdżał trzy zabory z prelekcjami i odczytami tysiące chłopów podchodziło i mówiło mu „**Panie Sienkiewicz, pan z nas zrobił Polaków**”. Zrobił Polaków z kilkunastu milionów chłopów. Niepiśmiennych, oni wysłuchiwali Trylogii czasami odczytywanej z ambony po niedzielnej sumie.

3. Co jeszcze szczególnie uderzyło mnie w jego historii? To, że poszedł za swoją głęboką intuicją. (A'propos: Duch Św. zazwyczaj przemawia przez dobre natchnienia). Sienkiewicz najpierw porzucił wydział medyczny uniwersytetu, by oddać się pisaniu. Potem, gdy zaczął myśleć o powieści z czasów rebelii kozackiej, przyszłego „Ogniem i mieczem”, krytyka w Polsce i Europie obwieściła koniec powieści historycznej. Ni mniej ni więcej ogłoszono, że ten rodzaj literacki jest już passé. On nie przejął się tym wcale, usłyszał w sobie szep, pomysł i za nim poszedł. Zresztą nigdy nie przejmował się opinią ludzką, krytykami. I dobrze, bo mógłby zwariować. Wyobrażacie sobie, co by się stało, gdyby zlekceważył ten głos wewnętrzny? Gdyby posłuchał krytyków i rzesz życzliwych, aby dał spokój i pomyślał o kolejnych



wielkim Polakiem był?

CZ. 1

„Szkicach węglem”. Zapewne nie byłoby noblisty! Nie byłoby milionów uszlachetnionych przez jego dzieło i podźwigniętych z kolan ludzi.

4. Był człowiekiem obdarzonym fantazją, wielkim podróżnikiem, zapalonym myśliwym. Jako młody człowiek z grupą przyjaciół wyjechał do Stanów Zjednoczonych, w których spędził dwa lata i w których zakochał się (szczególnie w Kalifornii). Warto zacytować jedno z jego wielu spostrzeżeń z 1876 r.: „Amerykanie są tak dzielni ludzie, tyle mają lojalności, prawości i cnót prawie niepojętych u nas, że przyzwyczajawszy się do ich szorstkości, niepodobna się po prostu w nich nie rozkochać, a zarazem nie dojść do wcale nie egzaltowanego przekonania, **jak nasza Europa się zestarzała, spodłafa, zniewieściała i wyrodziła**”.

To uczucie do Stanów zostało odwzajemnione po latach. Jak pisze jego biograf: „Najślawniejsze nazwiska obecne w życiu kulturalnym Stanów Zjednoczonych to nazwiska polskie: pianista Paderewski, Jan Reszke – tenor operowy, Modrzejewska na scenie dramatycznej, Sienkiewicz – autor powieści o Neronie. Modrzejewska w liście pisze, że Amerykanie „są kompletnie na tym punkcie zwariowani” i po prostu „jedni drugich napędzają do czytania Sienkiewicza”.

Na dowód, że Helena Modrzejewska nie przesadzała zacytujmy fragment wiersza o Sienkiewiczu z jednej z nowojorskich gazet:

„(...) W stanie Michigan czytelniczki
I czytelnicy – innej książki
Niż Sienkiewicza nie uznają.
W Illinois i Marylandzie
Nie sięgnie nikt po nic innego
Oprócz Quo vadis? wspaniałego.
Ohio, Massachusetts, Pen –
sylvania, Missisipi, Ten –
nessee i Luizjana,
Wisconsin, Teksas, Waszyngton,
Północna Karolina, Oregon,
Wirginia i Montana,
I Delaware, i Idaho,
Columbia, Meksyk Nowy,
Nebraska, Maine, Missouri też,
Rhode Island, Kalifornia,
Connecticut, no i Floryda –
Wszystkie jak jeden, nasze stany
Ogarnął polski szal”.

5. Zyskał sławę i szacunek na całym świecie, wśród ludzi prostych, ale i intelektualistów, innych pisarzy i wybitnych osobistości swego czasu.

Lew Tołstoj pisał do swojej żony: „Cały wieczór czytaliśmy głośno – czytałem ja – Połanieckich z prawdziwą przyjemnością. **Święty to pisarz, szlachetny, mądry, opisujący co prawda tylko życie warstw wykształconych, lecz we wszystkich jego przejawach, nie zaś wyłącznie nihilistów, felczerów i studentów, jak czynią to nasi pisarze**”.

Zapytany przez dziennikarza Mark Twain powiedział o Sienkiewiczu: „*Jestem w nim zakochany. Mam młode serce w starym ciele, a gdy czytam jego znakomite epepeje, wciąż mi bije serce zachwytem. Cóż to za cudowna rzecz: Quo vadis! Teraz dopiero czytałem to dzieło po raz pierwszy. Jestem nim zachwycony. Córka moja, miss Klara, czytała mi także ustępy z waszego Mickiewicza. To kolos! **Gdyby polskie piśmiennictwo miało tylko Sienkiewicza i Mickiewicza, już byłoby wielkim.***”

Z Francji pisała córka pewnego ministra francuskiego: „*Żadna książka żadnego autora francuskiego nie miała u nas takiej wziętości jak Quo vadis; w przeciągu dziesięciu miesięcy rozszło się jej 269 wydań, co znaczy, że czytało ją około miliona osób. Gorączkowy zapal ogarniał wszystkich czytelników; jeden z krytyków nazwał ten kult Sienkiewiczowski u nas «zarazliwą epidemią o ostrym przebiegu».* **O powieści Sienkiewicza rozmawiano nawet w najmniejszych zapadłych miasteczkach na prowincji. W salonach wieszano obrazy z wizerunkami Winicjusza, Ligii i Petroniusza. Sienkiewicz przewyższał w popularności swej wszystkich współczesnych autorów francuskich**”.

Pozostając na chwilę przy Francji. W restauracji w Paryżu student polski obelżywie wyrażał się o Sienkiewiczu, drugi student polski uderzył lżącego. Zajście skończyło się pojedynkiem, śmierć poniósł obrońca pisarza.

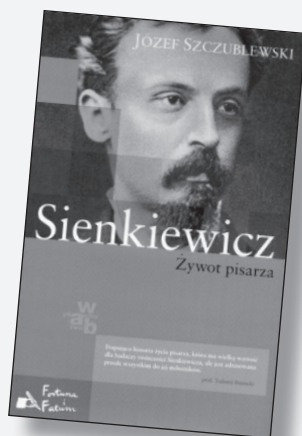
Można wręcz mówić o sienkiewiczomanii. Na torach wyścigowych Europy wiele koni nosiło takie nazwy jak: Ursus, Winicjusz, Ligia, Quo vadis. Imiona, nazwiska i nazwy z powieści rozpowszechniają się w handlu na etykietach mnóstwa towarów, znajdują się na domach, pensjonatach, jachtach.

6. Stopniowo i bezapelacyjnie wyrósł na główny autorytet polski, prawdziwego przewodnika narodu. W 1905 r. narasta wrzenie w zaborze rosyjskim. Gdy w Warszawie dochodzi do rozpaczliwego zamętu, trwają „tłumne i pijane wolnością manifestacje, jakich stolica jeszcze nie miała”, gdy dwustu ludzi po jednej z manifestacji ginie od kul wojsk carskich, Sienkiewicz przemawia do tłumu 5 listopada 1905 r. w Warszawie z balkonu domu w Alejach Ujazdowskich, aby uspokoić nastroje. Przywódca Narodowej Demokracji Roman Dmowski poprosił go o to, gdy narodowi demokraci dla uspokojenia nastrojów zwołali wielką demonstrację, pochód przez miasto. Sienkiewicz wywiązuje się z tej misji wspaniale. Ludzie go słuchają, nad emocjami bierze górę rozsądek. Szkoda polskiej krwi, jeszcze będzie potrzebna, gdy jej przelanie na coś się ojczyźnie przyda.

Wszystkie informacje i cytaty pochodzą z książki: „Sienkiewicz. Żywot pisarza” Józefa Szczublewskiego, Warszawa 2006

Dziękuję mojej córce Meli za skrupulatne przepisywanie dla taty fragmentów ww. książki.

■ ZBIGNIEW KORBA



Trudno nie zgodzić się ze stwierdzeniem, że warto planować swój czas. Mało tego, regularne, nawykowe planowanie poprawi skuteczność każdego człowieka, a w wielu przypadkach doprowadzi do realizacji postawionych przed sobą celów.

Nie twierdę, że nieplanowanie stoi na przeszkodzie w realizacji zadań czy osiągnięciu celów, bo nie zawsze tak jest. Jednak włożenie odpowiedniej ilości czasu i energii w planowanie bardzo szybko zwróci się z korzyścią. Niektórzy twierdzą, że minuta spędzona na planowaniu da 10 minut zaoszczędzonego czasu. Myślę, że to sprawa drugorzędna, ważniejsze jest, że wiele zadań, które nie zostaną zaplanowane, ostatecznie nie zostaną wykonane.

Regularne planowanie swoich zadań, aktywności czy obowiązków skłania do postawienia pytania jak często planować i jaka jednostka czasowa będzie najkorzystniejsza? Jestem głębokim zwolennikiem codziennego planowania oraz wyznaczania celów dziennych, uważam że wpływają one doskonale na efektywność, a codzienny plan na nietracenie czasu. Jednak codzienne planowanie nie wystarczy. Potrzebna jest trochę dłuższa perspektywa, która umożliwi objęcie stałych aktywności, zobowiązań względem rodziny czy treningów sportowych. W takim razie jeśli codzienne planowanie nie daje odpowiedniej perspektywy to jakie? Przyjmijmy miesięczne, kwartalne, roczne. Dla dużych projektów to pewnie odpowiednie jednostki czasu, a bywa że za krótkie. Na pewno doskonałe aby wyznaczyć poważne cele, których realizacja nie jest możliwa w kilka dni. Często to od takich celów zależy powodzenie w naszym życiu. Tyle, że taka długa perspektywa nie sprawdzi się do objęcia wszystkich zadań. Zdaniem wielu specjalistów od zarządzania czasem, np. takich jak śp. S. Covey, idealną perspektywą do planowania zadań, sportu, pracy, życia rodzinnego, spotkań ze znajomymi jest perspektywa tygodnia. Dlaczego? Z uwagi na największą powtarzalność zadań, odpowiednią ilość czasu do ich wykonania, naturalny cykl. Często uczestniczymy w różnych zajęciach np.: dwa razy w tygodniu, wówczas perspektywa dzienna nie zdała był egzaminu. Perspektywę tygodniową w planowaniu przyjęto jako najefektywniejszą jednostkę czasową.



Perspektywa tygodniowa

Naturalnie wykorzystując technikę codzienną do uszczegółowienia tego czego nie dało się dokładnie zaplanować np.: w niedzielę wieczorem lub w poniedziałek rano.

Perspektywa tygodnia pozwala zaplanować sprawy ważne i niepilne w dogodnym dla siebie czasie, ale także odpowiednio szybko. W cotygodniowym planowaniu bez trudu można zapisać zadania z takich obszarów jak nauka, sport (czy poprawa zdrowia) bądź kultura. W codziennej perspektywie takie zadania mogą umykać jako zbyt mało ważne albo nie dość pilne.

Planowanie cotygodniowe warto przeprowadzić w niedzielę wieczorem, rzucić okiem na cały tydzień. Odpowiednio rozmieścić zadania z obszaru fizycznego, duchowego, społecznego i intelektualnego. To co można dokładnie zaplanować należy wpisać do kalendarza, zadania które nie wymagają wykonania w określonym z góry terminie można zapisać w blokach, np.: bieganie, które zajmuje 60 minut wpisuje się na środę 19–22, wtedy wiadomo, że będzie blok bieganie, ale doprecyzowanie zostanie przeprowadzone w planowaniu dziennym (jeśli to możliwe to lepiej wieczorem we wtorek).

Zadania wykonane w perspektywie tygodniowej łatwiej podsumować, nie uciekają

sprawy ważne i niepilne czyli te które wnoszą do życia największe zmiany i przyczyniają się w największym stopniu do osiągnięcia ważnych celów.

Jeśli wcześniej nie korzystałeś z takiej perspektywy to warto spróbować w kilku najbliższych tygodniach. Szybko zauważysz szersze spojrzenie na swoje życie. Odpowiednie i sprawnie ulokujesz wszystkie rodzaje zadań, które cyklicznie się powtarzają oraz zadania które wpływają na rozwój we wszystkich wyżej wymienionych obszarach, ale perspektywa tygodniowa będzie wystarczająco wąska aby większość zadań wkomponować w konkretne przedziały czasowe.

Ważne jest aby przyjąć odpowiednią perspektywę. Można planować codziennie, nie zastanawiając się nad dłuższymi okresami, można także planować w perspektywie kwartału czy miesiąca jednak tak długi okres nie pozwala na dokładne rozeznanie oraz czasami uniemożliwia dokładne określenie zadania w czasie. Dlatego nie pozostaje nic innego jak przetestowanie takiego systemu. Podejrzewam, że szybko się sprawdzi i przyniesie wspaniałe rezultaty.

■ RADOSŁAW PARDA

www.przywodztwo.com

Kronika Parafii PW. MB CZĘSTOCHOWSKIEJ W JÓZEFOWIE

20.

1964

W tym roku pierwsza niedziela maja wypadła 3.V, w uroczystość Królowej Polski. Po raz ósmy parafia odnawiała Śluby Jasno-górskie. Po nabożeństwie majowym, o wieczornej porze odbyła się wzruszająca procesja maryjna, podczas której dziadowie rodzicom, rodzice dzieciom przekazywali Kulturę chrześcijańską.

10-go maja br. nasz parafianin Kazimierz Płatek po pięciu latach pobytu w Seminarium Duchownym na rok przed święceniami Kapłańskimi otrzymał diakonat za dobrą naukę, sumiennie spełnianie obowiązków keryklickich i za prowadzenie chóru seminaryjnego.

Pierwsza Komunia św. w tym roku odbyła się w trzech grupach: 10, 24 maja i 14 czerwca. Przystąpiło razem 312 dzieci. Wszystkie dzieci miały piękną pogodę, uroczystości ich odbyły się na zewnątrz przed Kaplicą wspaniale udekorowaną.

5.VI odbyło się po wieczornym nabożeństwie ku czci Najśw. Serca Jezusa poświęcenie tradycyjnych wianków. Na kilka dni przed tą uroczystością parafianki z Duszpasterstwa Dobroczynnego z trudem zbierały zioła z powodu suszy w tym roku, następnie uwiły wianki. Ofiary za te wianki zostały przeznaczone na D.D. w parafii Józefów.

Dnia 7.VI parafia przeżywała Prymicje Ks. Marka Łukomskiego. Neoprezbiter skończył studia w Politechnice Warszawskiej ze stopniem inżyniera-magistra, następnie po 5 latach studiów w Seminarium w Warszawie otrzymał święcenia kapłańskie dn. 24.V.br. i nominację na wikariusza w Grójcu.

W drugiej połowie czerwca nastąpiła zmiana wikariuszy: Ks. Marian Pawłowski otrzymał nominację na wikariusza w Żbikowie a Ks. Kazimierz Jatczak na wikariusza w Skolimowie. Stanowiska wikariuszy po nich objęli: Ks. Marian Walenciej, wikariusz z Kołbieli i Ks. Jan Huryn, neoprezbiter.

W tym roku *Dzień chorych* odbył się 18.VII. Od rana taksówkami i prywatnymi samochodami zwożono chorych i starców. Dzięki gorliwej pracy Siostry parafialnej Aurelii Basińskiej, orionistki, zgromadzono w Kościele ponad 80 chorych, którzy

przystąpili do Sakramentów św. Na tę wzruszającą uroczystość przybył J. Ex. Ks. Bp Bronisław Dąbrowski, który odprawił Mszę św., udzielił wszystkim Komunii św. i wygłosił naukę. Po Mszy św. chorzy i wszyscy licznie zebrani przeszli na czele z Ekscelencją do Kaplicy na zewnątrz, gdzie dzieci pięknymi wierszami, śpiewem i inscenizacją składały Ks. Prałatowi życzenia Imieninowe. Uroczystość zakończono wspólnym śniadaniem.

W urzędzeniu wewnętrznym Kościoła nastąpiły pewne zmiany. Usunięto drewniany Wielki Ołtarz, ułożono marmurową posadzkę w prezbiterium i zbudowano stoły, marmurowy Wielki Ołtarz. Zapadła również decyzja wzniesienia małego marmurowego ołtarza z obrazem św. Józefa w Kaplicy vis a vis zakrystii i skasowania bocznych ołtarzy.

Katechizacja dla dzieci i młodzieży w parafii została zakończona spowiedzią, Komunią św., rozdaniem świadectw oraz Mszą św. wieczorem 24 i rano 25 czerwca.

W czasie nabożeństwa 40-to godzinnego nauki głosił O. J. Kozłowski – oblat.

Począwszy od 6 lipca urządzono półkolonie dla dzieci, które nie wyjeżdżały na wakacje. Dziewczynki przychodziły w poniedziałki, środy i piątki; chłopcy – wtorki, czwartki i soboty. Dzieci zostały podzielone na grupy starszych i młodszych. Urządzano z nimi zabawy, wycieczki, gry itp. Dzieci chętnie przychodziły.

Przed uroczystością Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny opiekunki duszpasterstwa dobroczynnego przygotowały zioła, które były przed kościołem do otrzymania. Ofiary za nie przeznaczono na potrzebujących naszej parafii.

W jedną z niedziel wakacyjnych Ks. Proboszcz powiedział cały szereg uwag związanych z odwiedzinami duszpasterskimi w parafii, które odbywają się przez cały rok.

Projekt ołtarza św. Józefa był wystawiony w gablotce, przedtem parafianie przez pisanie kartek wrzucanych do skrzynki pytań i życzeń w kruchcie wypowiedzieli się, aby w kaplicy w kościele był ołtarz św. Józefa.

Na początek roku szkolnego i katechizacji odbyła się spowiedź, Komunia św. i Msze św. według ustalonego porządku.

W niedzielę 13 września na rozpoczęcie III Sesji Soborowej odbyła się na Mszy św. wieczornej uroczystość intronizacji Krzyża jako znaku zbawienia i pokuty. Uroczystość była dużym przeżyciem religijnym dla parafian.

W niedzielę 13 września obliczaliśmy ilość wiernych na Mszach św. w kościele parafialnym i w kaplicach w Rycicach i Nowej Wsi. Razem było na Mszach św. 3 576 osób.

W niedzielę 11 października zostało odprawione *Soborowe Nabożeństwo Zadośćuczynienia* według ustalonego programu. Przeprowadził je O. Dominikanin, który wygłosił nauki na wszystkich tego dnia Mszach św.

We wtorek 13 października był *Parafialny dzień modlitwy o soborową odnowę Kościoła*. Wzięła udział cała parafia w ustalonych godzinach dla każdej miejscowości i każdego stanu. Była także delegacja w swoim czasie na Jasnej Górze. W uroczystość Chrystusa Króla, 25 października, była delegacja mężczyzn w Katedrze Warszawskiej i wpisała się do księgi pamiątkowej.

W październiku nowe tabernakulum wreszcie zostało już całkowicie wykończone i umieszczone na wielkim ołtarzu.

Przy końcu października Ks. Piesiewicz zrezygnował z wikariatu w Józefowie i przeniósł się na rezydenta do parafii Najświętszego Zbawiciela w Warszawie.

W uroczystość Wszystkich Świętych odbyła się procesja żałobna na cmentarz grzebalny. Na zakończenie procesji była Msza św. przy krzyżu za zmarłych pochowanych na tutejszym cmentarzu.

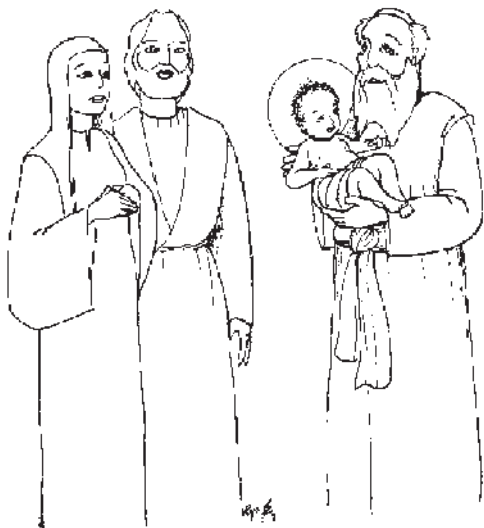
W początkach listopada został umieszczony w gablotce w kruchcie plan ołtarza i szkic obrazu św. Józefa dla obejrzenia przez parafian.

W listopadzie i grudniu odbyły się zebrania rodziców, dzieci i młodzieży uczęszczających na katechizację.

Na zakończenie Starego Roku nieszpory były o godz. 18, po nich była adoracja do godz. 21, po czym Msza św. Ludzi było dużo, nastrój był modlitewny, bardzo poważny.

Wszystkie prace w kościele projektował i czuwał nad nimi przy wykonywaniu prof. Stanisław Marzyński, architekt Arcydiecejalny.

Święto Ofiarowania Pana Jezusa w świątyni



Kiedy Pan Jezus miał 40 dni, Maryja i Józef przynieśli go do świątyni, aby ofiarować Bogu. Jak Symeon nazwał Pana Jezusa?

Ułóż rozsypankę wyrazową i zapisz odpowiedź obok obrazka.

na pogan ludu Izraela oświecenie Twego
i chwałę Światło

.....

.....

Dokończ zdania:

Święto Ofiarowania Jezusa w świątyni obchodzimy

.....

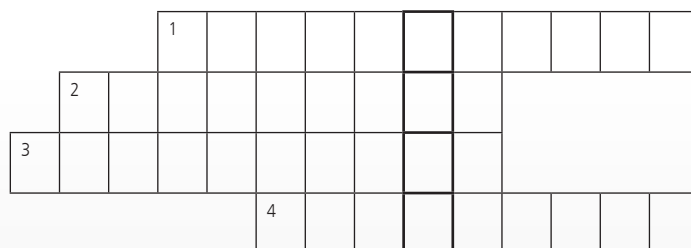
Święto Ofiarowania Pana Jezusa nazywamy inaczej

.....

**Pan Jezus jest Światłością świata,
ponieważ przychodzi, aby nas oświecić,
prowadzić do nieba i wskazywać drogę
do Boga.**

W Świątyni Jerozolimskiej Pan Jezus został rozpoznany jako Bóg przez starca Symeona i prorokinię, której imię poznasz rozwiązując krzyżówkę.

1. Ptaki, które Maryja przyniosła, aby złożyć w ofierze w świątyni;
2. Kraj, w którym żył i nauczał Pan Jezus;
3. Jak w Polsce nazywamy święto 2 lutego;
4. Tak nazwał Symeon Pana Jezusa.



STOPKA REDAKCYJNA

WYDAWCA:

Parafia p.w. Matki Bożej
Częstochowskiej w Józefowie
Nakład 1500 egz.

ASYSTENT KOŚCIELNY:

Ks. Kazimierz Gnidziejko

REDAKCJA:

Katarzyna Ruman,
Szymon Ruman (redaktor naczelny)

WSPÓŁPRACUJĄ:

Małgorzata Nawrocka
Marek Bosak
Michał Królikowski
Magdalena Bogusz
ss. Dominikanki Misjonarki

Adam Tyszka
Michał Cudny
Kasia Sterna
Marta Sterna
Anna Krzyżowska
Michał Królikowski
Radosław Parda
Daniel Filipowicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

Studio Poligraficzne DIAMOND

FOTO NA OKŁADCE:

Grzegorz Jakubowski

FOTO W GALERII:

Paweł Kula i Grzegorz Jakubowski

KONTAKT DO REDAKCJI:

jozefow.miesiecznik@gmail.com



K

W

E

S



J



SKAUTÓW EUROPY



CHÓRU Z PARAFII ŚW. MAKSYMILIANA





Dziękujemy Fundacji Orszak Trzech Króli za udostępnienie zdjęć